JANA ALEKSANDRA HR. FREDRY

Kalosze

KOMEDYJKA W JEDNYM AKCIE



W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

Spis Sztuk, które w moim Składzie można nabyć.

Cacusia. Operetka w 1-ym akcie. Osób 5.......	50
Chłopiec Studokatowy, czyli zaklęta w kaczkę księżniczka na Ordynackiem. Osób 11.	50
Cudowne Leki. Obrazek wiejski w 1 akcie ze śpiewami i tańcami. Osób 7.	50
Czuła Struna. Komedyo opera w 1-ym akcie. Osób 4.	50
Dziecko Miłości, utwór dramatyczny Osób 7...	50
Górą Pieśń, albo praca i sztuka. Obrazek ludowy w 4 aktach ze śpiewami tańcami. Osób 21..	50
Nad Wisłą. Krotochwila w 1-ym akcie ze śpiewami. Osób 6.	50
O Chlebie i Wodzie. Krotochwila w 1-ym akcie ze śpiewami. Osób 3.	50
Ostatnie dwa ruble. Farsa w 1-ym akcie. Osób 5. Cena	50
Piosnki Tyrolskie, czyli Skarb za kominem. Operetka w 1-ym akcie. Osób 4.	50
Przekleństwo Matki. Dramat w 3-ch aktach ze śpiewami. Osób 12.	50
Syn Wolności. Obrazek dramatyczny w 3-ch aktach, przez K. Vagera. Osób 23.	50
U przekupki. Krotochwila w 1-ym akcie Osób 5. .	50
Wściekły Student, albo Studenckie Figle. Krotochwila w 1-ym akcie. Osób 5.	25
Wyrodna Córka, czyli Przekleństwo Matki. Dramat w 3-ch aktach ze śpiewami. Osób 21 ..	50
Zosia Druhna. Monordam w jednym akcie ze śpiewami. Osób występuje 3.	50
Żydowskie Swaty. Obrazek dramatyczny ze śpiewami. Osób występuje 7.	50

KALOSZE

Komedya w 1-m Akcie.

przez
Jana Aleksandra hr. Fredrę.

W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

OSOBY.

Pan Leander Inicki.
Panna Balbina, jego siostra.
Emilia, jego córka.
Pan Filip Filowicz.
Karol Botowski, jego siostrzeniec.
Zuzia, służąca pana Inickiego.
Chłopiec ze sklepu.

Rzecz dzieje się w mieście, w pomieszkaniu pana Inickiego.

SCENA I.

(Teatr przedstawia salon porządnie umeblowany, bez zbytku. W głębi po prawej i po lewej drzwi. Po prawej stronie w pierwszej kulisie okno. Między tem oknem a drzwiami stojące zwierciadło. Przed oknem nie wielki stolik, na nim aniołek z gipsu taki, żeby mógł być cały przykryty kapeluszem cylindrem. Za stolikiem krzesełko. Po lewej kominek, na nim zegar, przed nim z ukosa postawiona kanapa i stolik, na którym stoi wazon z bukietem, albumy, gazety, dzwonek, torebka damska, przybory do pisania, karafka z wodą dwie szklanki i jedno niezatemperowane gęsie pióro. Przy drzwiach w głębi, tasma od dzwonka. Po obu stronach tych drzwi, w pewnym oddaleniu dwa krzesła. Na krześle po lewej drzwi, cachanez i parasol, po prawej paltot i kapelusz. Przy podniesieniu

zasłony Emilia siedzi przy stoliku po prawej i na rajzbrecie rysuje podług gipsowego aniołka.)

Emilia (spogląda na zegar, potem przez okno.)

Za 7 minut dziewiąta... lada chwila przyjdzie, spojrzy w okno i ukłoni się... Dziwna rzecz, skąd on mnie znać może... a jednak zna niezawodnie, bo dlaczegóżby od pierwszego dnia naszego przyjazdu do miasta, codzień około dziewiątej tędy przechodził, spoglądał w górę i uchylał kapelusza? (p. k. m.) Nie jest on wprawdzie bardzo punktualnym; czasem przed czasem dopiero po dziewiątej przechodzi, jak przed, to dobrze, bo wtedy rysuję, ale jak po... Ciocia jest tak strasznie akuratną, zaraz woła do lekcyi (**rysuje u okna.**) Trzeba mu jednak przyznać, że jak się spóźni, tak się spieszy... (**spogląda w okno.**) Bądź co bądź, mógłby więcej na godzinę uważać. A jaki dyskretny... Pare dni temu spożać. A jaki dyskretny... Pare dni temu spotkałam go idąc z ciocią... zdaleka go spostrzegłam i czułam jak okropnego raka piekę... niewiedziałam co cioci powiem, gdy nam się ukłoni, spuściłam więc oczy... tymczasem on udał że nas nie widzi. Dobrze zrobił... ale

mógł przecie spojrzeć.. A, oto idzie! (**Wstaje z miejsca nie zbliżając się do okna, robi dyg,w tej chwili przez drzwi po prawej wszedł Inicki, który robi parę kroków patrząc w sufit i krzywiąc się do kichnięcia.)**

SCENA II.

Inicki —Emilia.

Inicki.

Atsz.

Emilia.

Ah! (**siada na krzesełku chwytając się za serce.**

Inicki.

Otóż macie, jest i katar... Czegóżeś się tak przelękła?... Kichnąłem, czy mnie nigdy kichającego nie słyszałaś? Mogłaś mi dzień dobry, a przynajmniej na zdrowie powiedzieć.

Emilia.

Dzień... dzień dobry panu. (**wstaje, całuje go w rękę.**)

Inicki.

Dzień dobry, dzień dobry, pięknie się za-

czyna, a raczej się wczoraj zaczęło. Gdzie Balbina?

Emilia.

Ciocia w swoim pokoju.

Inicki (któremu na kichanie się zabiera.)

Bal... ba! Atsz! Balbino.

Balbina (za drzwiami po lewej.)

Idę, już idę. **(wchodzi.)**

.(Emilia siada przy stoliku i dalej rysuje.).

SCENA III.

Inicki — Balbina — Emilia.

Balbina.

Cóż tak strasznie kichasz... zakatarzyłeś się?

Inicki (rozkładając chustkę.)

Co tu pytać, przecie słyszałaś, a teraz wiwidzisz. **(uciera nos)** Daj mi A...Akon...Atsz! Akonitu...

Balbina.

Natychmiast braciszku. **(Szukając w torebce).** Skądże ci się wziął taki katar?

Inicki.

Skąd się wziął? Jak się miał wziąść... Taki śnieg z błotem... faramuszka...

(Balbina dostaje z torebki flaszeczkę homeopatyczną, wsypuje parę ziarnek do szklanki, poczem nalewa wody i miesza gęsiem piórem)

Balbina.

Przecie klub stąd o dwa kroki i dałam ci cachenez parasol i kalosze.

Inicki.

Właśnie kalosze...

Balbina.

Dziurawe? **(Podaje mu szklankę, on wypija.)**

Inicki.

Gdziesz tam dziurawe, dajmi przyjść do słowa... to mi ulży... Atsz!... Cóż?...

Balbina.

Czekamy.

Inicki.

Mogłyście powiedzieć na zdrowie... Otoż...

Balbina i Emilia (razem.)

Na zdrowie.

Inicki.

Teraz nie kichnąłem... A zawsze nie wczas... Jak mówię kichajcie... nie, chciałem powiedzieć mówicie, jak kicham milczycie... nigdy w porę.

Emilia (wstając.)

Cóż się papie stało?

Balbina.

Zapomniałeś kalosze?

Inicki.

Jest! Teraz mówcież razem. Jak skończycie powiedzcie, wtedy ja zacznę. Zapomniałem kalosze! Ja zapomniałem kalosze!... Śmiech mówić!... (Milczenie, Inicki chce mówić, ale kicha.) Atsz!

Balbina i Emilia (razem.)

Na zdrowie.

Inicki.

Słuchajcie do stu... kiedy opowiadam... (uciera nos.) Poszedłem wczoraj wieczór do klubu z parasolem i w kaloszach. Gralem wista, mój partner zrobił renonsa, wzięliśmy szlema, przegrałem trzy robry... mniejsza o to.Punkt 23 minut po dziewiątej wychodzę.W

przedpokoju zawijam szyję w cachenez, biorę parasol, chcę włazić w kalosze... kaloszy niema...

Balbina.

Ktoś ukradł... W klubie!

Inicki.

Nie... nie ukradł, ale zamienił, zostawił swoje... nawet lepsze.

Balbina.

Dziwną rzecz!

Emilia.

Więc papa wrócił w cudzych kaloszach?

Inicki.

Ja? ja miałbym włazić w cudze kalosze? Alboż ja wiem czyje te kalosze, gdzie były te kalosze?

Balbina.

Skoro lepsze.

Inicki.

Balbino, dziwię się twojej płochości... ja miałbym ubrać nogi w cudzy kapelusz, albo wziąść na głowę cudze kalosze? To się na mnie nie pokaże. Kto wie czyje mogą być cu-

dze kalosze, może nieczyste, może chorego, może były w domu, gdzie jest koklusz, szkarlatyna, może i ospa!

Balbina.

Chryste Panie!

Inicki.

Dziwię się, jeszcze raz powtarzam, bardzo się dziwię Balbino, że mogłaś coś podobnego o mnie przypuścić.

Balbina.

Ospa! Ale ich się nie dotknąłeś?

Inicki.

Włożyłem lewą nogę.

Balbina.

Zaczekaj, dam ci Pulsatulli, **(szuka w torebce, dostaje flaszeczkę homeopatyczną, wsypuje parę ziarnek do szklanki i wody nalewa, potem gęsiem piórkiem miesza.)**

Inicki (zabierając się do kichnięcia.)

Do... Do...

Emilia.

I cóż papa zrobił?

Inicki.

Przerwałaś mi kichanie.

Emilia.

Przepraszam.

Inicki.

Po niewczasie... Co zrobiłem... wróciłem bez kaloszy, nogi zamoczyłem i...i... i Atsz!

Balbina i Emilia

Na zdrowie!

Inicki.

Dziękuję... I dziś rano posłałem po nowe kalosze. Właśnie chciałem się was zapytać, czy ich jeszcze nie przyniesiono.

Emilia.

Nie widziałam nikogo.

Inicki.

Zadzwoń. **(Emilia idzie w głąb i dzwoni, potem wraca do stolika po prawej, siada i rysuje.)**

Balbina.

Ospa w kaloszach, duszę mam na ramie-

niu. (podając szklankę Inickiemu.) Napij się braciszku.

Inicki (pijąc.)

Dziekuję.

SCENA IV.

Ciż i Zuzia.

Zuzia (wchodząc drzwiami w głębi.) Wielmożny pan dzwonił?

Inicki.

Czy nie przyniesiono tu do mnie kaloszy po które stróża posłałem?

Zuzia.

Właśnie w sieni czeka chłopiec ze sklepu.

Inicki.

Niechże je tu przyniesie... **(Zuzia wychodzi głębią.)**

Balbina (do Emilii.)

Cóż ty jeszcze rysujesz? Wszakże dziewiąta minęła, a o dziewiątej masz pisać wyciągi z historyi rumuńskiej... Taka nieakuratność! Już jedenaście minut na dziesiątą... Idźże już, idź.

łem. **(Spróbowawszy kalosze.)** Dobre, ile się należy?

Chłopiec.

Siedem reńskich.

Inicki (płacąc.)

Oto masz.

Chłopiec.

Prosiłbym na piwo.

Inicki.

A koniecznie zaraz na piwo. Na masz. **(daje mu szostaka.)** Tę parę postaw przy drzwiach.

Chłopiec.

(Chłopiec zabiera kalosze do zawiniątka, jedną parę stawia przy drzwiach w głębi i wychodzi.)

Inicki.

Siedm reńskich i szóstaka dyabli wzięli z łaski tego pana, ale przynajmniej teraz mam kalosze z widoczną odznaką. Przecie co niebieskie to nie czerwone ani zielone.

SCENA VI.

Inicki — Zuzia.

Chłopiec (wchodzi głębią trzymając w jednej ręce list, w drugiej parę kaloszy.)

Proszę wielmożnego pana tu jakiś służący przyniół list i parę kaloszy.

Inicki (biorąc list.)

Aha, list i kalosze. **(otwiera list i po cichu czyta.)** Exkuzy, przeproszenia... za późno mój panie za późno, wczoraj było patrzeć; dziś mam już katar i nowe kalosze. Ale jakiś grzeczny człowiek, wypada odpisać. **(do Zuzi)** Powiedz temu lokajowi, żeby zaczekał, a jak zadzwonię przyjdź tu.

Zuzia.

Do usług. **(odchodzi głębią.)**

SCENA VII.

Inicki sam, siada przy stoliku po lewej, pisze.

Szanowny panie! Żałuję niezmiernie, że pomiędzy nami zaszło nieporozu... **(mówi)** Nieporozumienie, nie, to nie było nieporozumienie... bo się nigdy nieporozumiewaliśmy,

Emilia (wstając.)

Idę, ciociu. **(Wchodzi drzwiami po lewej.)**

Balbina.

A ja mam teraz... sama już nie wiem co mam robić... Tak mnie przestraszyłeś... nie czujesz dreszczy?

Inicki.

Nie, nie, bynajmniej... a zresztą... być może... brr...

Balbina.

Nie wychodźże, proszę cię bez kaloszy. **(wychodzi.)**

SCENA V.

Inicki — Chłopiec (wnosi pęk kaloszy w zielonem płótnie.)

Inicki.

Jesteś przecie.

Chłopiec.

Do usług wielmożnego pana. Czy wielmożny pan rozkaże czółna?

Inicki.

Czołna?

Chłopiec.

Tak jest, Amerykańskie kalosze.

Inicki.

O tak tak, dawaj tu.

Chłopiec.

Oto są.

Inicki.

Spróbujesz pomódz. (**siada, chłopiec mu zawdziewa kalosz.**) Aj, aj! powoli, nogę mi złamiesz.

Chłopiec.

Już wlazł.

Inicki.

Aj, aj, jaj! ciasne, pieką! Zdejmuj, zdejmujże prędko do kroć...

Chłopiec (podając inną parę.)

Oto są większe.

Inicki.

Czekaj, nie tę parę, tamte z niebieską flanelką (d. s.) Zwykle mają wewnątrz czerwoną, albo zieloną flanelkę, jak naprzykład te,, które mi ten pan wczoraj zostawił były z zieloną, ale niebieskiej jeszcze nie widzia-

Filowicz.

Więc w sieni z przeproszeniem.

Inicki.

Wielka niewygoda, ogromna niewygoda! Lecz cóż robić, innego pomieszkania dostać niemogłem.

Filowicz.

Ależ tu bardzo pięknie u pana, (**n. s.**) chwalmy i sondujmy zgrabnie.

Inicki.

U nas jeszcze o wygodzie nie mają wyobrażenia. W Wiedniu, w hotelu miałem przedpokój... no prawda, że mi z niego paltot ukradziono, ale przedpokój był. Siadajże kochany panie Filipie, bardzo proszę.

Filowicz.

Bardzo proszę, po panu, po panu.

Inicki.

Jestem przecie u siebie. (**ceremoniują się.**)

Filowicz.

Proszę.

Inicki.

Bardzo proszę...

Filowicz.

Więc z rozkazu, ale z przeproszeniem po lewej... po lewej panie kochany od tego nie odstąpię. (**siada na kanapie, Inicki po prawej,** Filowicz po lewej od sceny.)

Filowicz (n. s.)

Sondujemy zgrabnie (**głośno.**) Więc kochany pan, że się tak wyrazić ośmielę, przyjechałeś na całą zimę.

Inicki.

Tak jest, na całą zimę.

Filowicz.

Zapewne w celu wprowadzenia w świat swojej pięknej córeczki? Jakże na imię, jeżeli zapytać wolno?

Inicki.

Emilia.

Filowicz.

Emilia, imię z przeproszeniem zachwycające.

Inicki.

Przyjechałem dla ukończenia jej wychowania, chociaż mogę się pochwalić, że jest wykształcona. Fiu, fiu! Gra panie sonaty, aż

oczywiście, bo gdybyśmy się byli porozumieli, nie byłby mi zmienił kaloszy. Zepsuta ćwiartka (**drze ją i pisze.**) Szanowny panie, żałuję niezmiernie, że między nami zaszło... (**mówi.** Cóż u djabła zaszło między nami? (p. k. m.) Już mam! (**pisze.**) Zaszła niedobrowolna zamiana kaloszy. Dziękuję za odesłanie mi moich. (**mówi.**) Jeszcze muszę dziękować. (**pisze**) ale z nich korzystać nie mogę, gdyż moje zasady nie dozwalają mi brać na nogi raz zamienionych kaloszy. Dlatego zwracam je panu do rozporządzenia. Swoje możesz pan odebrać w klubie, gdzie je zostawiłem nietknięte. (**mówi.**) Że lewą nogę włożyłem nie pozna. (**pisze.**) Pozostaję z poważaniem itd. (**wkładając list do kowerty.**) Tak, odpisałem grzecznie, a przy tem dałem temu panu nauczkę niech drugi raz patrzy pod nogi... Teraz tylko jeszcze adres... Ale ale... jak on się nazywa? (**patrząc w odebrany list**) Niewyraźny ma podpis... Bo...bu... zdaje się że Botowski, ale czy przez o, czy przez u się pisze, odczytać nie mogę... Położę, o to grzeczniej? (**Adresuje i dzwoni. Potem wstaje do wchodzącej Zuzi**). Oddaj ten list i kalosze temu lokajowi, niech je swojemu panu wręczy.

Zuzia.

Dobrze, panie. (wychodzi.)

Inicki (zacierając ręce.)

Ma nauczkę ba...ba... bardzo... Atsz! się cieszę.

SCENA VIII.

Inicki — Filowicz (Od początku do końca sceny zawsze stara się być po lewej ręce Inickiego, z czego powstają między nimi mimiczne ceremonie.)

Filowicz (zapukawszy, wchodzi i znowu puka do drzwi.)

Czy można?

Inicki.

Kogo moje oczy widzą!... Kochany pan Filip. (ściska go.)

Filowicz.

Przepraszam, tysiąc razy przepraszam, że tak wejść się ośmielam, ale nie było nikogo w przedpokoju.

Inicki.

W sieni, kochany panie, w sieni, bo tu przedpokoju nie ma.

strach, rysuje gipsowe aniołki (posyłając całus w powietrze.) aż miło. zrywając się i idąc do stolika po lewej.) O sam pan zobacz (Filowicz wstał i poza niego przechodzi na lewą stronę, tak, że gdy się Inicki odwraca z rysunkiem w ręku, nie widzi nikogo przed sobą, dopiero odwróciwszy się, spostrzega Filowicza.)

Filowicz.

Prześlicznie, co za wyraz anielski w tym aniołku.

Inicki.

Ależ pan do góry nogami przewróciłeś. Nieprawda? Jak żywy, chociaż z gipsu.

Filowicz.

Śliczny, śliczny. Ale spodziewamy się, że nam pan przecie swoją córeczkę z przeproszeniem w świecie pokażesz.

Inicki.

A tak, tak, naturalnie... Ale niechże pan będzie łaskaw (siadają na kanapie jak poprzednio.) (n. s.) Gdybym się go zgrabnie wypytał (głośno.) Jakże tam z młodzieżą tego roku, co? Jest dużo damserów? Ja bardzo młodzież lubię.

Filowicz.

O, pod tym względem bardzo źle... bardzo smutno i między nami mówiąc prawie sama serwatka, śmietanki nic... zgoła nic... ale ja mam siostrzeńca.

Inicki (żywo.)

Hę? **(spokojniej).** Masz pan siostrzeńca, prawda, na wieki zapomniałem i on jest tu?

Filowicz.

Właśnie został przeniesiony z Sambora do Namiestnictwa, nie ma trzech tygodni temu.

Inicki.

Do Namistnictwa? proszę, zapewne z awansem.

Filowicz.

Tak, jak z przeproszeniem jako praktykant.

Inicki (rozczarowany.)

Praktykant!

Filowicz.

Służy z gustu, bo przy jego majątku...

Inicki (żywo.)

Majętny! A jakże się ciesz... dla niego, dla niego ma się rozumieć.

Filowicz.

Ma dobrą wioskę na Podolu, nie licząc, że kiedyś po mojem z przeproszeniem najdłuższym życiu...

Inicki.

Kochany pan Filip. **(ściska go.)**

Filowicz (n. s.)

Teraz chwila puścić sondę do dna. **(gł.)** Ale i panna Emilia má mieć posażek, jak to ludzie mówią, z przeproszeniem okrągły.

Inicki (wesoło.)

A jest tam coś, jest kochany panie Filipie, jest coś około stu tysiączków **(n. s.)** Nominalnej wartości.

Filowicz.

Kochany pan Leander, to mi ojciec! Za pozwoleniem **(ściska go, długa pauza.)**

Inicki.

Hm...

Filowicz.

Hm, hm!...

Inicki.

Uhm! uhm! hm!

Filowicz.

Wiesz co panie Leandrze...

Inicki.

Otóż i ja to samo chciałem powiedzieć. (Ściskają się.)

Filowicz.

Kiedyż mógłbym służyć z moim siostrzeńcem?

Inicki.

Przyjdź dziś do mnie na obiad i...

Filowicz.

Z przeproszeniem go przyprowadzę.

Inicki.

Zgadł! Jak Boga kocham zgadł. Obiad o pierwszej.

Filowicz.

Stawimy się na minutę. Wiem, że w waszej rodzinie jesteście chodzącą akuratnością i ja akuratność lubię. Żebym tylko tego pędziwichra gdzie złapał.

Inicki (przestraszony.)

Pędziwichra!...

Filowicz.

Nie, nie... najporządniejszy, najlepszy, najmilszy chłopiec tylko dystrakt, okropne ma dystrakcye.

Inicki.

Ale na wiosce niema długów?

Filowicz.

Czysta jak łza.

Inicki.

Bogu dzięki!

Filowicz.

Ale apropos muszę kochanego pana uprzedzić bo to niektórym ludziom jest antypatyczne, innym wydaje się impertynenckie, że mój siostrzeniec ciągle ma z proszeniem na nosie...

Inicki.

Brodawkę?

Filowicz.

Nie, ale pince-nez, bo ma tak krótki wzrok, że o trzy kroki mnie by nie poznał.

Inicki.

Niech sobie ma pince-nez i okulary nawet i binokle, to mi nic nie szkodzi.

Filowicz.

Biegnę więc do niego, zapewne go w biurze zastanę, a o pierwszej jesteśmy tutaj.

Inicki.

Będziemy oczekiwali z niecierpliwością.

Filowicz.

A zatem do zobaczenia.

Inicki.

Do widzenia kochany panie Filipie, do widzenia (**ściska go.**)

Filowicz.

Uciekam. (**wychodzi głębią.**)

SCENA IX.

Inicki — Balbina.

Inicki (wracając od drzwi zacierając ręce.) Mam go! mam! Balbino!

Balbina (za sceną po lewej stronie.) Braciszku!

Inicki.

Chodź tu prędko.

Balbina (wbiegając.) Czy ci nie dobrze?

Inicki.

Gdzież tam! Mamy go!

Balbina.

Tego co wziął kalosze?

Inicki.

Kto tam mówi o kaloszach, konkurenta mamy.

Balbina.

Gdzie? Kogo?

Inicki.

Siostrzeńca Filowicza, młody do rzeczy, majętny, z przeproszeniem nie... nie... co ja mówię? Karyerę ma przed sobą.

Balbina.

Ależ wytłomacz mi...

Inicki.

Wszakże ci mówię, młody, majętny...

Balbina.

Oświadczył się?

Inicki.

Jeszcze nie, ale się oświadczy, porozumiewaliśmy się już z Filowiczem, przyprowadzi go tu na obiad. Trzebaby coś dodać.

Balbina.

Dobrze, dobrze. (**patrząc na zegarek.**) Jeszcze czas, poślę Zuzię na miasto. Coby tu dodać?

Inicki.

Tylko niech się Mylcia o niczem nie dowie, będzie miała swobodniejsze...

Balbina.

Kotlety wieprzowe, czy nóżki cielęce?

Inicki.

Zachowanie, lepiej... kaczkę z kaparami...

Balbina.

Żeby tylko nie była twardą.

Inicki.

Milcia?

Balbina.

Nie, kaczka.

Inicki.

To już moja rzecz. Ja teraz spieszę na ogólne zgromadzenie towarzystwa agronomicznego, wytłumaczę się prezesowi i zaraz wrócę.

Balbina.

Chcesz wychodzić z takim katarem.

Inicki.

Mnie konkurent w głowie, nie katar.

Balbina.

Nie zapomnijże przynajmniej kaloszy.

Inicki.

Tego głupstwa nie zrobię.

Balbina (podając mu cachenez.)

Oto twój cachenez.

Inicki (szukając.)

Parasol, gdzie jest mój parasol?

Balbina.

Oto jest!

Inicki (przy drzwiach wdziewając **kalosze.**)

Nie zapomnij Milci dodać jaką kokardę, tak coś niby od niechcenia.

Balbina.

Bądź spokojny.

Inicki.

Za pół godziny będę z powrotem. (**wychodzi.**)

SCENA X.

Balbina (sama, patrząc na zegarek.)

Za trzynaście minut dziesiąta. Zuziu, Zuziu! Gdziesz ta dziewczyna? Cały porządek domowy dziś przewrócony do góry nogami. Zuziu!... Musi być w kuchni, lepiej sama do niej pójdę. **(Wychodzi po lewej.)**

SCENA XI.

Karol (sam, puka do drzwi w głębi, potem wchodzi i rozgląda się na wszystkie strony.)

Niema nikogo. Przecie mi stróż powiedział, że to tutaj; pierwsze drzwi na lewo ze schodów. Pan Inicki. Hm, sam nie wiem jak mam ten list zrozumieć. **(kapeluszem przykrywa aniołka, dostaje list zmięty z kieszeni i czyta.)** Zwracam je panu do rozporządzenia... Co to ma znaczyć? Czy chce mi swoje stare kalosze darować? Impertynent? Rozmówię się z nim (p. k. m.) A może to jaki staruszek? Ha trzeba zobaczyć co to za indywidyum. Na wszelki sposób oryginał. Zapewne jest w swoim pokoju. **(krząka.)** Hm... (p. k. m.) Nic,

cicho wszędzie, głucho wszędzie. Hm! hm! hm! Ależ bo ja nie mam czasu.

SCENA XII.

Karol — Emilia.

Emilia (wchodząc z lewej.)

Cóż papa tak krząka.... Ah!

Karol (d. s.)

Jakaś panienka (głośno.) Przepraszam panią, czy tu mieszka pan Inicki?

Emilia (bardzo zmieszana.)

Tu... tu...

Karol.

Czy zastałem go w domu?

Emilia.

Mój ojciec wyszedł, ale jakże pan mogłeś...

Karol.

Chciałem właśnie wyjaśnić.

Emilia.

Ah, panie nie trzeba.

Karol.

Przecie zdaje mi się...

Gdyby mój ojciec się dowiedział, że się znamy...

Karol (zdziwiony.)

Że się... (przypatruje się jej przez pincenez z większą uwagą.)

Emilia.

To jest, że pan tędy codzień przechodzisz.

Karol (n. s.)

Na honor bołanda.

Emilia.

Że mi się pan kłaniasz...

Karol.

Ja się pani...

Emilia.

I że ja się panu kłaniam...

Karol.

Pani? Mnie?

Emilia.

Bardzoby się gniewał... i ja się gniewam...

Karol.

A... a... Pani się gniewasz... na mnie?

Emilia.

Zapewne, bo to przecie nie ładnie kłaniać się gdy się nie jest przedstawionym i gdyby ciocia wiedziała...

Karol.

Jest ciocia?

Emilia.

Ciocia Balbina.

Karol.

Bal...bina...

Emilia.

Przecie mnie pan z nią spotkałeś.

Karol.

Spotkałem?

Emilia.

Ale dobrze pan zrobiłeś, że mi się tedy nie ukłoniłeś...

Karol.

Dobrze zrobiłem? (n. s.) A to zabawne. (głośno.) Przepraszam panią, że się ośmielę zapytać, gdzie to i kiedy ja się pani kłaniam?

Emilia (zdziwiona.)

Gdzie? Kiedy?

Karol.

Tak jest, gdzie, kiedy?

Emilia.

Przecie codzień tu do tego okna.

Karol.

Za pozwoleniem. **(idzie do okna, przez które patrzy.)**

Emilia.

Przechodząc obok tej latarni. .. ..

Karol.

Tej, tej latarni?... **(patrząc przez okno, do siebie.)** Na honor latarnia, a ja zawsze brałem ją za krzyż **(głośno.)** Pozwól mi sobie wytłomaczyć. Będąc w Samborze...

Emilia.

Tam mnie pan pierwszy raz widziałeś?

Karol.

Nie pani, ale w Samborze na drodze z mego mieszkania do starostwa...

Emilia.

Tak, tak, tuż przy starostwie mieszka mój wujcio. Jeździłam do niego z papą.

Karol.

Ależ za pozwoleniem; obok starostwa stoi krzyż. Przyzwyczaiłem się przechodząc.

Emilia.

Proszę pana, mnie nic do tego... ale pan tu zemną mówisz; mogłaby ciocia,... albo pap... A mój Boże gdyby papa nadszedł...

Karol.

Czyliż papa taki straszny?

Emilia.

Ah, straszny, straszny, bardzo straszny... Więc proszę pana, przepraszam... ale idź pan sobie i... i... nie kłaniaj mi się więcej. albo... albo... każ się pan przedstawić...

Karol (n. s.)

Urocza naiwność, **(głośno.)** Więc pani pozwoliłaśbyś...

Emilia (cofając się.)

Ja nic, nic, wcale nie pozwalam **(prawie z płaczem.)** Proszę pana idź pan sobie...

Karol.

Ależ ja pragnąłbym właśnie si z ojcem pani...

Emilia.

Ach! tego już nie słucham! **(zatykając sobie uszy.)** Uciekam. **(wybiega.)**

SCENA XIII.

Karol (sam.)

Cóż to za cudowne dziecko! Co za prostota, jaka naiwność... i zauważyła mnie... **(poprawia włosy i suknie.)** Niema wątpliwości, przecie sama powiedziała, pan mnie się kłaniałeś, ja się panu kłaniałam... a ja ślepy, latarni się kłaniałem... **(zbliżając się do zamkniętego okna.)** Bo to przecież wyraznie latarnia. **(Zaczepia sznurek od spincenez o zamknięcie okna i urywa go.)** Masz teraz urwałem sobie sznurek. **(Związuje końce.)** Śliczna dziewczyna! **(Bawi się pincenezem, kładzie je potem na stole i tam zostawia.)** Teraz koniecznie muszę się z ojcem jej poznać. Wszak po to tu przyszedłem... ale te zamieniane kalosze nie tęga rekomendacya i ten pan Inicki, z jego listu sądząc, coś patrzy na borsuka. **(słychać zegar bijący za sceną.)** Co to jest? Już jedenasta? A moje ogólne zgromadzenie agronomiczne! Znowu się spóźnię. To już moje

przeznaczenie, zawsze i wszędzie się spoźniać. Pójdę tam, potem tu wrócę.**(Chwyta kapelusz i zrzuca nim aniołka ze stolika.)** A to co? Niby aniołek... któż do dyabła ten gips włożył mi do kapelusza? **(przyklęka i zbiera kawałki.)** Zdaje mi się, że się stłukł, odkupię inny. **(zbierając i chowając kawałki do kieszeni.)** Aniołek... to ona jest aniołkiem... nie gipsowym. O, wrócę, wrócę z pewnością. **(wybiega głębią.)**

SCENA XIV.

Balbina (wchodzi mocno wzruszona.)

Jedenasta. Obiad o pierwszej, a tu Zuzi niema, kaczki niema, niczego niema! Pobiegłabym sama ale mogę się z nią rozminąć... Co tu robić, co tu robić? Obiad będzie niezawodnie spóźniony, mnie będzie wstyd, i pan Filowicz gotów to wziąść za złe.

SCENA XV.

Balbina — Filowicz.

Filowicz (wchodzi w głębi.)

Sługa, służka najniższy pięknej panny Bal-

biny. Za pozwoleniem proszę rąci. **(całuje ją w rękę.)**

Balbina (n. s.)

Już? Jestem zgubioną!

Filowicz.

Widzisz mnie pani w rozpaczy. Po całem mieście szukam swego siostrzeńca, nigdzie go znaleść nie mogę. Byłem u niego w domu, w biurze, znikł bez śladu... Znając jego dystrakcye, obawiam się żeby mi się gdzie z przeproszeniem do wieczora niezapodział.

Balbina.

Do wieczora? **(na stronie.)** Dałby **Bóg**, dałabym im wieczerzę.

Filowicz.

Znając państwa punktualność, wpadłem tutaj, by się zawczasu wytłomaczyć na wypadek gdybyśmy się o parę minut spóźnili.

Balbina.

Nie szkodzi, możecie się państwo spóźnić.

Filowicz.

Nieradbym, ale tacy to teraz młodzi ludzie, trzeba biegać za nimi, ja byłem akuratniejszym... Ach panno Balbino nieprawdaż?

Balbina.

Dawne dzieje.

Filowicz.

Gdybyś była z przeproszeniem chciała...

Balbina.

Dajmy temu spokój, jużeśmy nie młodzi. **(n. s.)** Ach! ta kaczka, ta kaczka!

Filowicz.

Ach! takie wspomnienie nigdy się nie starzeje.

Balbina.

Starzeją się, starzeją i bardzo.

Filowicz.

Okrutna! Pozwól przynajmniej, bym koniuszki twoich różowych paluszków pocałował.

Balbina.

Panu zawsze zielono w głowie. **(n. s.)** Gotowa zapomnieć kapary.

Filowicz.

Spieszę za moim siostrzeńcem, ale przedtem... **(całuje ją w rękę. Inicki ukazuje się w drzwiach w głębi w cachenez z parasolem pod pachą, ale bez kaloszy.)**

Inicki (kicha.)
Atsz!

(Filowicz i Balbina rozskakują się.)

SCENA XVI.

Balbina — Inicki — Filowicz.

Inicki.
A do stu piorunów to za wiele!

Filowicz (mocno zmięszany.)
W tem z przeproszeniem niema nic złego.

Inicki.
Jakto niema nic złego?

Bilbina (wskazując Filowicza.)
Mówiliśmy o pańskim siostrzeńcu.

Inicki.
Ależ mnie... Atsz!

Balbina i Filowicz.
Sto lat zdrowia.

Inicki.
Znowu kalosze zamieniano!

Balbina.
Między obywatelami?

Inicki.

Nie...nie...Atsz! niebieskie!

Filowicz.

Niebieskie kalosze (**na stronie.**) Jakże się przeląkłem, drzę cały.

Inicki.

Z po...po..Atsz! podszewką nie...nie... Atsz! niebieską.

Filowicz.
Znajdą się, znajdą.

Inicki.

Djabła tam! Attsz! Dziękuję.

Filowicz.

Ale ja tymczasem biegnę szukać mego siostrzeńca.

Balbina.
Nie spiesz się pan...

Filowicz.

Dziękuję za troskliwość. Punkt o pierwszej się stawię. Upadam do nóżek. (**kłania się i wychodzi głębią.**)

SCENA XVII.

Balbina — Inicki.

Inicki (ucierając nos.)

Nie! To się tylko mnie przytrafić może. Raz, raz jeden w nich wyszedłem! W niespełna dwunastu godzinach dwie pary kaloszy, dwa katary! A...a... **(chce kichnąć.)**

Balbina.

Idź prędko zmienić obuwie.

Inicki.

Znowu mi przerwałaś a to kara Bo...Bo... **(chce kichnąć, słychać pukanie do drzwi w głębi, w pasyi.)** Kto tam?

Chłopiec wychodząc z zielonem **zawiniątkiem)**

Wielmożny pan kazał przynieść drugą parę?

Inicki.

Drugą tak jest, drugą. Jak tak dalej pójdzie,cały sklep zakupię. To będzie ostatnia próba. Jeżeliby mnie i te zamienili, każę sobie zrobić mazsynkę do zamykania. Kalosze z samotraskiem. Chodź za mną. **(wychodzi do swego pokoju po prawej, za nim chłopiec.)**

SCENA XVIII.

Balbina później **Zuzia.**

Balbina (patrząc na zegarek.)

Czterdzieści minut na dwunastą, zdaje się, że wszystko stracone. **(siada przygnębiona na krzesełku po prawej, płaczliwie.)** Mnie się zdaje że... że... spazmów dostanę.

Zuzia (wchodzi w głębi z koszykiem na ręku)

Oto jestem, proszę pani.

Balbina (zrywając się.)

Kaczka jest?

Zuzia.

Jest, ale to chudy kaczor, ostatni był na targu.

Balbina.

Idźże, idź do kuchni i skubaj co najprędzej.

Zuzia.

To się duchem zrobi.

Balbina.

A kapary są?

Zuzia.

Są paradne.

Balbina.

Spieszże się, bój się Boga!

Zuzia.

Niech się pani nie boi. **(odchodzi po lewej.)**

Balbina.

Idę za tobą. **(robi parę kroków ku drzwiom po lewej, staje i palcami bębni po czole, jak gdyby chciała sobie coś przypomnieć.)**

Jeszcze coś miałam zrobić, ale już zamęt w głowie... Ah, dwunasta, trzeba zegar nakręcić. **(idzie i nakręca zegar na kominku. Chłopiec wychodzi z pokoju, Inickiego trzymając zawiniątko w lewej, parę kaloszy w prawej ręce.)**

Inicki (z progu drzwi.)

Tam, tam postaw przy drzwiach.

Chłopiec.

Prosiłbym na piwo.

Inicki.

Już ci rano dałem. **(cofa się do swego pokoju i drzwi zamyka. Chłopiec stawia kalosze po prawej stronie drzwi w głębi i wychodzi. We drzwiach spotyka Karola trzymającego w**

ręku gipsowego aniołka. Karol wszedłszy zdejmuje kalosze, które zostawia po lewej stronie drzwi w głębi.)

SCENA XIX.

Karol — Balbina.

Karol (w głębi.)

Fatalna pluta, bez kaloszy ani kroku. Aniołka odkupiłem, byleby mi się udało go zgrabnie na miejscu postawić.

Balbina (odwracając się, spostrzega Karola.)
Ah...!

Karol (chowając aniołka za plecy.)

Przepraszam, nie widziałem pani. **(zbliża się do stolika po prawej i stara się za plecami postawić aniołka, co mu się wreście udaje.)** Czy tym razem byłem szczęśliwszym i zastałem pani ojca?

Balbina.

Mego ojca? Pan się zapewne mylisz.

Karol.

Wszakże tu przed godziną... **(zbliża się ku niej.)**

Balbina (cofa się przestraszona.)

Ale mylisz się pan, ja pana nigdy nie widziałam.

Karol (poznawszy, że to nie Emilia.)

W samej rzeczy... tysiąc razy panią przepraszam, musiałem się o piątro pomylić. (**Cofa się ku stolikowi chcąc poza siebie wziąść aniołka, którego strąca.**) Brawo drugi aniołek.

Balbina (coraz bardziej przestraszona.)

Mój panie!

Karol (kłaniając się, i cofając spiesznie ku drzwiom w głębi.)

Przepraszam, przepraszam, omyliłem się. (**wdziewa prędko kalosze stojące po prawej stronie drzwi i wychodzi.**)

SCENA XX.

Balbina sama — później **Inicki.**

Balbina.

Wyraźnie jakiś półgłówek... już się brać zaczynałam. Dobrze że poszedł, ale stłukł aniołka (**przyklęka i zbiera kawałki.**) Przedwczoraj go za reński trzydzieści kupiłam. (**Inicki wychodzi ze swego pokoju, ponury, głowa spuszczona, ręce w tył założone, robi parę kroków, potem spojrzawszy z pod oka na miejsce, gdzie stały kalosze, staje jakby piorunem rażony.**)

Inicki (z przerażeniem.)

Gwałtu! gdzie moje kalosze?!

Balbina (spokojnie.)

Przy drzwiach.

Inicki (spostrzegając zostawione przez Karola.)

Te... te... Ależ to nie moje!

Balbina.

Wszak dopiero kupiłeś.

Inicki.

Ależ moje nowe z żółtą flanelką, a te noszone zabłocone z niebieską fla...

Balbina.

Może te co rano...

Inicki.

Jak Boga kocham, te same!... Czy to są czary Czy mnie się śni? Kto tu był? Balbino, kto tu był?

Balbina.

Jakiś pan dopiero co wyszedł.

Inicki.

Dopiero?

Balbina.

Zaledwie może być na dole.

Ha! Tym razem nie ujdzie! **(wybiega głębią.)**

Balbina (biegnąc za nim)

Leandrze stój! **(stając.)** Poleciał bez kapelusza. Ha, zresztą... Ja idę do kuchni.

SCENA XXI.

Karol (sam.)

Karol (wchodzi po prawej stronie drzwi.)

Nie, nie omyliłem się, byłem na drugiem i na trzeciem piętrze, wszędzie mnie powiedziano, że pan Inicki mieszka tu na pierwszem **(szukając po sobie pincenez.)** Djabli nadali, gdzie pincenez, zgubiłem... Ta pani to zapewne ciocia Balbina... nieładna... Bądź co bądź, tym razem muszę dotrzeć do pana Inickiego. **(oglądnąwszy się, spostrzega sam siebie w stojącem zwierciedle.)** A, zdaje się, że

oto i on. **(kłania się zwierciadlu.)** Wszakże mam honor mówić z panem Inickiem? **(zbliża się powoli.)** Odebrawszy pański list, pragnąłem się z panem rozmówić, albowiem... **(przyszedłszy do samego zwierciadła, spostrzega swoją pomyłkę.)** Dobrze, teraz sam sobie się kłaniam i od siebie żądam wyjaśnienia. Gdzie u djabła pincenez podziałem.

SCENA XXII.

Karol — Inicki.

Inicki (wchodząc zasapany.)

Znikł, jak kamfora! **(spostrzegając Karola.)** Ah!

Karol.

Z kim mam honor?

Inicki.

Czy to pan tu byłeś?

Karol.

Zapewne pan Inicki?

Inicki.

Tak jest, ale odpowiadaj, byłeś, czy nie byłeś?

Karol.

Byłem u pana.

Więc to pan moje kalosze zmieniłeś?

Karol.

W samej rzeczy, byłem tak nieszczęśliwy.

Inicki.

To nie jest nieszczęśliwy! To jest nie uważny, to jest rozstrzepany, to jest niedelikatny!

Karol (urażony.)

Mój panie! (d. s.) To jej ojciec, mitygujmy się.

Inicki.

I to pan zapewne mi moje drugie kalosze zamieniłeś z niebieską flanelką?

Karol.

Uspokój się pan, wszakże je odesłałem...

Inicki.

Pan, jak uważam, nie masz zwyczaju patrzeć w kalosz, gdy go wdziewasz!

Karol.

Nie, panie.

Inicki.

Ha, kiedy tak to może pan i moje pierw-

sze kalosze zamieniłeś, z czerwoną flanelką... wreszcie i trzecie żółte, czarno-żółte urzędowe kalosze?

Karol (zniecierpliwiony.)

Albož ja wiem! (na stronie.) borsuk.

Inicki.

Tu, tu stały. (oglądając się, wskazuje miejsce gdzie stoją kalosze i spostrzega je.)

Karol.

Widzisz pan, że ich nie zabrałem.

Inicki.

Miałeś je pan na nogach?

Karol.

No miałem, miałem, ale pozwól pan...

Inicki.

Panie to, to, to jest niegodziwe!

Karol.

Ależ do krocset djabłów wysłuchajże mnie pan. Jestem Karol Botowski...

Inicki.

Butowski... Butowski! Pan się nie Butowski zwać powinieneś, ale Kaloszkiewicz!

(wychodzi w pasyi do swego pokoju i drzwi zamyka.)

Karol (do drzwi.)

A pan jesteś impertynent, gbur, borsuk!

SCENA XXIII.

Karol — Filowicz.

Filowicz (wchodząc zmęczony.)

Przecie jesteś!... Ale skądże się tu wziąłeś?

Karol.

Dobrze, że wuja spotykam. Idę szukać sekundantów, ale tymczasem proszę wuja go wyzwać.

Filowicz (przestraszony.)

Kogo?

Karol.

Inickiego. (wybiega głębią.)

Filowicz (zatacza się i pada na krzesło po prawej drzwi w głębiej.)

Oszalałeś! Urzędnik przy namiestnictwie chce się rąbać!

SCENA XXIV.

Filowicz — Balbina.

Balbina (wchodząc po lewej.)

Kto się chce rąbać Leander?

Filowicz.

Gdziesz tam, Leandera z przeproszeniem chce rąbać!...

Balbina.

Wielki Boże! Kto?

Filowicz.

Ten wartogłów.

Inicki (odchylając drzwi.)

Czy już odszedł?

Balbina.

Kto?

Inicki (wchodząc ostrożnie.)

Nie ma go? Pewnie?

Filowicz.

Ach niestety wyleciał jak opętany.

SCENA XXV.

Ciż. Karol.

Karol (wpadając w głębi.)

Kalosze zapomniałem.

(Inicki wskazuje do swego pokoju i drzwi zamyka, Karol szuka, zawdziewa kalosze po lewej stronie drzwi stojące.)

Filowicz.

Karolu, Karolu, gubisz mnie i siebie.

Karol.

Wnet przyślę sekundantów i zabiję go. (wybiega.)

Balbina.

Słabo mi, słabo... Filipie!(**pada na krzesło, po lewej stronie drzwi w głębi.)**

Filowicz.

Z przeproszeniem wstać nie mogę.

SCENA XXVI.

Ciż. Emilia — później **Inicki.**

Emilia.

Co się tu dzieje? Ciocia. Panie Filowicz! **(Oboje dają znaki, że mówić nie mogą, Emilia biegnie do drzwi Inickiego i gwałtownie puka.)** Papo! papo! Ciocia i pan Filowicz zachorowali!

Inicki (przez drzwi.)

A niema tam nikogo?

Emilia.

Niema, otwórz papa, prędzej, prędzej! **(Inicki wchodzi blady mocno zmięszany).**

Inicki.

Czegoście się tak... tak... przelękli... Tu... tu... trzeba ra...radzić. **(grzmiącym głosem.)** Wstawajcie! **(Filowicz i Balbina, jakby sprężyną ruszeni zrywają się.)** Trzeba obmyśleć środki bezpieczeństwa. Filipie mój przyjacielu, biegnij leć za nim i uspokój go. Ale go na obiad nie przyprowadzaj.

Filowicz.

Gdzież go znajdę, on mnie nie posłucha.

Emilia.

O kim mowa?

Inicki (do Filowicza.)

No to leć do policyi, do wydziału krajowego, po doktora, niech go zamkną do Kulparkowa.

Filowicz.

Nie mogę, mam nogi jak z bawełny. (Emilia zbliża się do Filowicza, zdaje się go

po cichu wypytywać, on mocno zmięszany, jakby monosylabami odpowiadał; powoli zbliżają się do okna.)

Balbina (do Inickiego.)

Może gdybyś do niego napisał.

Inicki.

Dobrze, dobrze... napiszę... daj mi papier i pióro.

Balbina (wskazując stół po lewej.)

Tu na stole masz wszystko do pisania.

Inicki (który usiadł i próbował pisać.)

Coś... Czemuś... mi się ręka trzęsie, to kataralne... Możebyś ty napisała. **(wstaje.)**

Balbina (siadając na jego miejscu.)

Dobrze, dyktuj.

Inicki (dyktując.)

Kochany panie!... **(do siebie.)** Kochany!

Balbina (pisząc.)

Panie...

Inicki.

Napisałaś... Panie... Panie... **(p. k. m.)** Nie, nie mam konceptu przy dyktowaniu, wstawaj, sam napisze. **(Balbina wstaje, on siada, pisząc.)** Szanowny i kochany Panie...

Emilia (Spojrzawszy przez okno.)

Ah!

Inicki i Balbina (przestraszeni.)

Co?

Filowicz (patrząc przez okno.)

To on! Leci tu jak szalony. **(Inicki zrywa się i leci ku drzwiom swego pokoju.)**

Inicki.

Niema mnie w domu.

Emilia i Filowicz (razem.)

Ah!

Inicki (wstając.)

Co znowu?

Filowicz.

Rznął łbem o latarnię... podnosi zgnieciony kapelusz... pociera czoło... zdaje się zatumaniony leci.

Inicki.

Stój! albo idź!... Nie! stój. Idź po niego. Zatumaniony! Może zapomniał o pojedynku. Korzystajmy z chwili słabości! **(Bie-**

gnie do okna, które otwiera i mówi kiwając białą chustką. Emilia przy nim stoi w oknie). Panie! Kochany panie! Ja pana bardzo przepraszam... Ja... ja... pana bardzo szanuję. Proszę, proszę pana do siebie na górę... bardzo proszę... Idzie. (Odstępuje od okna i bierze Emilię za rękę.) Milciu teraz na ciebie przyszła chwila poświęcenia. Widziałaś tego młodzieńca, to siostrzeniec Filowicza. Tu chodzi o życie twego rodzica.

Emilia.

Ależ papo, ja nic nie rozumiem...

Inicki.

Nie potrzeba, żebyś rozumiała. Pójdziesz za niego?

Emilia.

Ja?

Balbina.

Zaklinamy cię.

Inicki.

Wahasz się? Pójdziesz za niego, czy nie pójdziesz! Mów.

Emilia.

Jeżeli papo każe, pójdę.

Inicki patetycznie całując ją w czoło.)

Dobrze moje dziecko, spodziewałem się tego po tobie.

SCENA XXVII.

Emilia — Balbina—Filowicz—Karol—Inicki.

Filowicz (wciąga gwałtem Karola.)

Filowicz.

Idę... ale to się tak nie obejdzie.

Inicki (z czułością.)

Filipie to twój siostrzeniec! W moje objęcia młodzieńcze.

Karol.

Za pozwoleniem mój panie, bez tych czułości, pomówmy najprzód o pańskiej obeldze.

Inicki.

O mojej obeldze! Czy słyszysz Filipie! O mojej obeldze. Ależ mój młodzieńcze, to była próba, próba twego męstwa, bo który męstwo nadewszystko nad życie całe, chciałem się przekonać, czy jesteś mężnym, zanim ci powierzę co mi najmilszego jest na świecie!

Karol (uradowany.)

Czy dobrze zrozumiałem?

Inicki.

Zrozumiałeś, zrozumiałeś. Zresztą spytaj się twego wuja... wszak to było między nami ułożone.

Filowicz.

Tak... tak jest, mieliśmy tu z przeproszeniem być na obiedzie.

Balbina.

I będziecie panowie.

Karol.

Jakże mam panu moją wdzięczność wyrazić! **(do Emilii, która stoi za Balbiną.)** I pani potwierdzasz słowa ojca? Przystajesz?

Emilia (robiąc dyga.)

Chętnie.

Inicki (na stronie.)

Poczciwe dziecko.

Karol.

O, dziękuję ci pani. **(do Inickiego.)** I panu **(ściska go za rękę.)**

Inicki (na stronie strzepując rękę.)

Silny. **(głośno.)** Ale teraz kiedy już stanowczo zamieniłeś kalosze na pantofel, przyrzeknij, że moim dasz spokój.

Karol (zbliża się z zapałem do Balbiny, która się cofa z przestrachem, poznawszy ją.)

O, przepraszam! **(do Emilii całując ją w rękę.)** Nigdy nie zamieniam, przysięgam.

KONIEC.